

Bolesne figle egzotycznej rośliny mieszkanki Australii i ogrodów botanicznych

Różne wypadki chodzą po ludziach. Do najdziwniejszych jednak zaliczyć należy wypadek zarażenia katarzem od — niewinnej pozornie i cichej rośliny.

Roślina taka pochodzi z dalekich stron — z Australii. Nosi mądrą nazwę *Laportea moroides*, co jej nie przeszkadza robić zbliżającym się do niej bez żadnych wrogich zamiarów mądre kawy. Wystarczy stanąć zbyt blisko, koło krzaka *Laportei*, by dostać ataku nieustannego kichania. Nieznośny silny katar utrzymuje się przez czas dłuższy, męcząc nieszczęsną ofiarę *Laportei*.

Bywają jednak przygody o wiele gorsze. Kto dotknął niebacznie łodygi lub liści, doznaje dotkliwego oparzenia. Powstały skutek tego bólu, wkrótce przenosi się do przegubu ręki, potem do łokcia, następnie dotkliwy ból pojawia się pod pachą.

Mogą nastąpić jeszcze bardziej wyrafinowane tortury. Jeżeli oparzenie zdarzyło się w miejscu szczególnie drażliwym, na przykład tam, gdzie przebiega tętnica, ofiara traci apetyt i dostaje nieznośnej duszności. Te dopięgliwości połączone z osłabieniem całego organizmu przechodzą wprawdzie po paru dniach, jednak miejsca oparzonego przez dłuższy szereg dni nie można zwilżać wodą. Kto zaniedba tej ostrażności, odczuwa ponownie ból, który trwa parę tygodni.

Nie tylko łodygi i liście a nawet owoce *Laportei* podobne do malin są pokryte parzącymi włoskami,

szczególnie wrażliwe osoby, które mocno się sparzyły dotknięciem *Laportei*, miały podobno wypadek ten przypisać życiu.

Ta interesująca, choć niebezpieczna roślina znajduje się w niektórych europejskich ogrodach botanicznych, między innymi w dawnym cesarskim ogrodzie botanicznym w Berlinie.

Podobnie złośliwą rośliną jest także inna, znana w Ameryce. Oto w Kalifornii rośnie drzewo z rodziny laurowatych, zwane „Um-

bellualaria californica“, które rozciąga dokoła siebie silne opary szkodliwe dla zdrowia ludzkiego. Opary te wywołują zapalenie błony śluzowej nosa. Opar ma być tak silny, że można bezkarnie przebywać tylko w znacznej odległości od drzewa.

Jak widać z tych dwóch przykładów, i w świecie roślin bywają złośliwe istoty, które, gdyby im sprzyjały warunki klimatyczne i glebowe, mogłyby stać się nielada utrapieniem ludzkości.

Zyd założycielem Sekty badaczy Pisma św.

Międzynarodowy Zw. Badaczy Pisma św., który nazywa się także Związkiem „Świadców Jehowy“, jest organizacją (sektą), torującą drogę żydo-komunie. Założyciel tej sekty zyd Karol Taze Russel nieprawnie przybrał tytuł pastora. W rzeczywistości nigdy teologii protestanckiej nie studiował. Kiedy przyjął chrześcijaństwo, niewiadomo, jedynie jest jawne to, że zawsze był wielkim propagatorem judaizmu i twierdził, że właśnie judaizm może wyprowadzić świat z ogólnego kryzysu. Pisarz amerykański G. Hauk pisze, że Russel był wielkim znawcą talmudu.

W Polsce Badacze Pisma św. prowadzą ożywioną działalność, otrzymując, materiał propagando-

wy z Ameryki. Broszury obecnego wodza Badaczy Pisma św. I. F. Rutherford'a, tłumaczone na polski w Ameryce, przedstawiają się pod względem stylu fatalnie, a treść ich nie tylko jest sprzeczna z zasadami Kościoła Katolickiego, lecz między wierszami zawiera wyraźne piętno propagandowe żydo-komuny.

Należy bardzo uważać przy zakupie broszur o religijnej treści, gdyż pod płaszczykiem chrześcijaństwa może kryć się propaganda skonsolidowanego żydostwa. Wszelkich agentów, takich podejrzanych wydawnictw, należy nie puszczać poza próg mieszkania, gdyż „śłodkimi słowami“ mogą przywieść do domów naszych naukę sprzeczną z wiarą i zasadami Kościoła Katolickiego.

Z KIN POLSKICH

„Alarm w Pekinie“ — „STUDIO“
Mito jest sygnalizować dobry film, a do takich bezsprzecznie zaliczyć należy „Alarm w Pekinie“, wyświetlany obecnie w kinie „Studio“.

Zwarta akcja i szybkie jej tempo, świetna gra artystów i to nie tylko grających czołowe role, lecz również w epizodach — wszystko to składa się na całość zajmującą o dużych walorach artystycznych. Flirt, przerażający się w miłość dwóch przyjaciół do jednej kobiety, rozgrywanie się na tle powstania bokserów w Pekinie — nabiera tragicznych akcentów z chwilą, kiedy wzajemna niechęć rywali może stać się przyczyną zguby wielu istnień ludzkich.

Aktorzy (nie wymienieni w programie) grający podoficerów, oddanych na śmierć i życie swoim dwóm oficerom, kłócących się o ich... sukcesy miłosne — są kapitalni, i dodają wiele uroku temu na ogół dobremu filmowi.

„Życie ulicy“ — MIEJSKI
— „Jaki świetny film“ — „Jeden z najlepszych filmów, jaki widziałem“ te i tym podobne zdania słyszałem wychodząc z pokazu i podzielałem je w zupełności. Oprócz bowiem bajecznej gry aktorki tej miary co Luiza Rainer, której szybko powstała sława jest ze wszech miar zasłużona, w filmie tym nie ma doprawdy żadnych słabych stron. Został on dokładnie przemyślany i wyreżyserowany z pra-

wdziwym talentem. Jeżeli patrząc w przepiękne, wyraziste oczy Luizy Rainer, widząc w nich ży, widząc czuje się wzruszony, już czujna inteligencja reżysera wstawiła w tym miejscu „gag“, który wzruszenie zamieni w uśmiech. Natomiast jeżeli sceny komediowe mają tendencję do przejścia w groteskę, uwaga widza zostaje zajęta wewnętrznymi przeżyciami głównych bohaterów.

W filmie tym Luiza Rainer raz jeszcze pokazała, że umie płakać, śmiać się i kochać najpiękniej, jak tylko kobieta potrafi.

„W cztery oczy“ — ROMA
Oryginalny jest pomysł, na którym opiera się cała akcja tego filmu. George Sanders, w podwójnej roli jest wręcz świetny. Gdy z oficera angielskiego przemienia się w pruskiego leutanta, zmienia się nie tylko jego twarz, sposób bycia i wyrażania się, lecz również każdy najdrobniejszy gest, każde spojrzenie. Uchwyciona tu została świetnie i wystudiowana różnica pomiędzy psychiką oficera angielskiego, a niemieckiego.

Dolores del Rio jest bardzo piękna, gra jej poprawna, jak w innych jej filmach — budzi ona jednak zachwyt jedynie wśród grupy specjalnych jej wielbicieli. Inne role, nawet najdrobniejsze obsadzone doskonale. W przerwach koncert na organach Wurlitza w artystycznym wykonaniu.

(F.)

Pani moda ma głos

Jak się ubierać w wieku od 16 lat do 70-ciu Wiosenna rewia samodziółów

Trochę to jeszcze za wcześnie na samodzióły, a jednak... jednak na żadnym pokazie mody wiosennej nie było tak pełno jak na pokazie mody samodziółowej, zorganizowanym przez „Len wileński“, pracownię „Inicjatywa“, Liceum Krawieckie, specjalizujące się — jak młodsza Żeńska w sali Bloku Zaw. Artystów Plastyków. Dowodzi to, że samodzióły zyskały wśród naszych pań pełne prawo obywatelstwa i że nasze pracownice krawieckie, specjalizujące się — jak „Inicjatywa“ — w szytych sukien i płaszczach z lnów i wełen samodziółowych — robią postępy: dziś nosi się je taniej i praktycznie krajowe tkaniny we wszystkich porach roku...

Rodler i drogi Leszczyków mają dziś poważną konkurencję w postaci wełen tkanych w warsztatach wiejskich na wileńszczyźnie czy w nowogrodzynie. Grube supełkowane wełny samodziółowe nadają się doskonale na płaszcze podróżne i kostiumy — należą przy tym do t. zw. materiałów „żelaznych“ nie do zardania.

PLASZCZ - AUTO

Bardzo efektywny był płaszcz podróżny nazwany „auto“ z szarawo-brązowej wełny — luźny reglan z karczkiem przyszytym grubą stebnowką z brązowej llnianej nici i drugi — również podróżny z wełny rdzawej w odcieniu czerwonej papryki z wielkimi klesienkami: karczki przy płaszcach i kostiumach modne obecnie są b. szczególnie w zastosowaniu w samodziółach; grube wełny samodziółowe znoszą źle wszelkie fałdy, gdyż są na to za grube i dlatego lepiej jest stosować inne „upiększenia“: kroju w rodzaju karpczków, stebnowek, barwnych wypustek i t. p.

KOSTIUM KAMELEON

Ręce same składały się do okłasku na widok kostiumu „marnar-skiego“ z śnieżno białego lnu: zakieci krótki z karczkiem wyciętym na plecach w szpic i podkreślonym granatową wypustką: z przodu nieduże klapki lekko fałdowane z lnu granatowego, przewiązane w luźną kokardę. Kostium naprawdę młodociany i elegancki, nad morzem wprost niezastąpiony. Bardzo ładny był też skromny kostium spacerowy z lnu mieniącego się złotawo — zielonkawą drobną kratką, zapinanego na ziościu eclair — z pękiem złotych llnianych kameli przy klapie. Odpowiedni dla każdego wieku i urody był też sportowy kostium z szarego lnu — żakiet i brzegi kłap wykończone grubym rulonem z tego samego materiału: wykończenie to jest ostatnim krzykiem mody i wygląda bardzo dystyngowanie.

16 LAT...

Śliczna była seria młodocianych sukienek z błękitnego, różowego i kremowego lnu; jedną z nich z żółtego lnu w odcieniu kukurydzy, zaszywaną w drobne zakładki i ozdobioną przy szyi girlandą llnianych kwiatów żółtych i brązowych, nazwano „16 lat“; naprawdę wszystkie zasługiwały na to miano. Gładkie sportowy krój i niki, drobniutkie zakładki zawsze pozostaną najwładźniejszym zastosowaniem do materiałów llnianych.

Bardzo ładne były też komplety dwu a nawet trójbarwne: sukienka biała zapinana na eclair z żółtego galalitu z luźnym płaszczkiem trzy czwarte z żółtego lnu; sukienka błękitna ze stanikiem rozszywanym w żółte pasy — płaszcz długi żółty; śliczny komplet plażowy w trzech odcieniach błękitu od jasnego do ciemnego:

króciutkie plażowe szorty, na to fartuszek zawiązywany z tyłu, imitujący spodniczkę i na wierzchu płaszcz z lnu w kolorze zmierzającego nieba. Ciekawa w pomysłach była sukienka plażowa różowa na błękitnych szelkach — 4 błękitne guziki na przódzie przypinają bolerko z rekawem zakrywającym nagle pęcy.

SZATY POLESKIE

Dużo jeszcze było llnianych cudów, o którychby „i na wiołowej skórze nie spisał“. Nawet t. zw. „szaty poleskie“ fantastyczne dżiwo długie do ziemi z przepięknymi rękawami, w których można by ukryć worek maki czy węgla! Takie coś ma służyć jako sukienka domowa. Wątpię jednak czy te surowe „szaty“ przypominały trochę strój wygnańca na bezludnej wyspie — przyjmą się wśród warszawskich eleganek...

Alinette

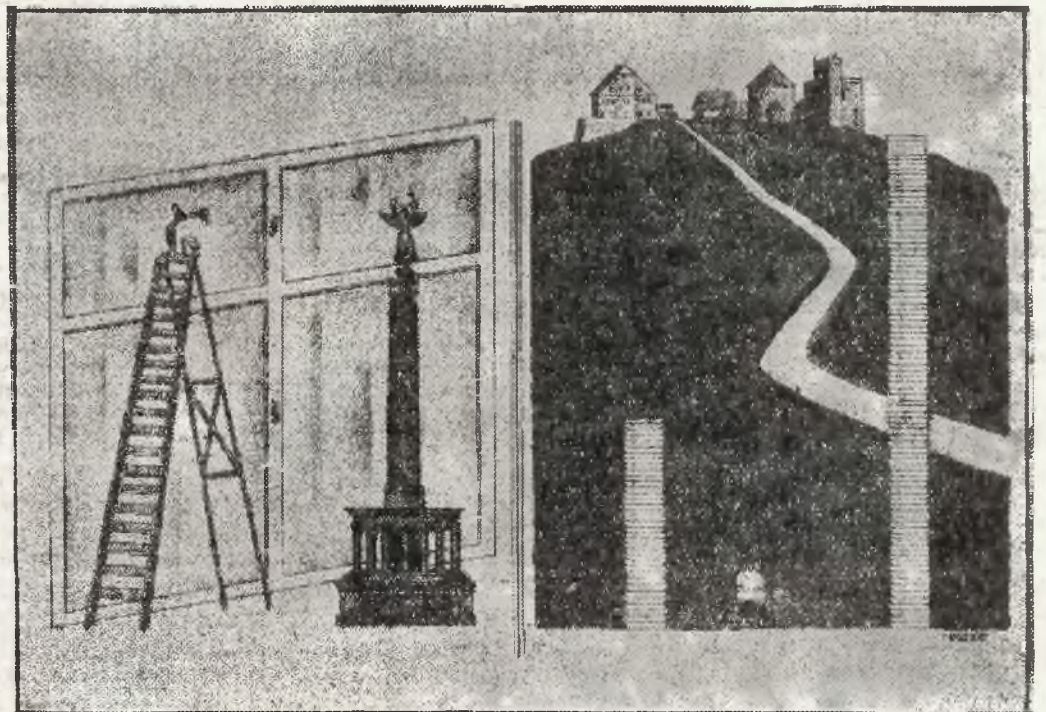
Ostatnie przedstawienie „Cieszymy się życiem“

Teatr Ateneum grać będzie znakomitą komedię amerykańską „Cieszymy się życiem“ w premierowej obsadzie ze Stefanem Jaraczem na czele zespołu tylko do niedzieli włącznie.

Następnie na repertuar Teatru Ateneum wchodzi sztuka francuskiego autora Alfreda Cheri „Szóste piętro“ w reżyserii Perzanowskiej. W „Szóstym piętrze“ zadebiutuje po raz pierwszy na scenie dramatycznej Nobisówna, pozostałą obsadę tworzą: Jaracz, Bonacka, Gruszecka, Jaraczówna, Kryńska, Zahorska, Danilowicz, Kalinowicz, Łuszczewski, Połpiński i in.

Dekoracje Władysława Daszewskiego.

Niedoceniana domowa praca kobiet



Obliczono, że gdyby połączyć szyby jakie dobra gospodyni myje w ciągu 40 lat pracy w domu, miałyby one 3600 metrów kwadratowych. Gdyby zaś ustawić talerze, jakie umyje w tym czasie, nie tylko osiągnęłyby szczytu dość dużej góry, lecz jeszcze byłaby nadwyżka.



— Co ty robisz?
— Lekarz kazał mi wykopać się, więc zaczynam się przyzwyczajać.

PODRÓŻUJ SAMOLOTEM

JACEK BRZEZINA

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Rzucił się ku uciekającej chyłki postaci, lecz gdy ją dopadł, uciekinier nagle wyprostował się i niczym na ringu bokserów lewą ręką w brzuch, prawą zaś sierpowym ciosem wyrzucił Kłopotą w szczyk.

— Jezus, Maria! — zdążył tylko krzyknąć były plutonowy legii cudzoziemskiej i runął bez czucia na ziemię.

Stanley zatrzymawszy się na dźwięk okrzyku, uniknął ciosu. Lśniąca w promieniach księżyca stal świsnęła mu przed samym nosem i wpadła z chlupotem w morze.

Tymczasem w cieniu, pod murem, coś się działo. Popędził więc w tamą stronę, wyciągając w biegu rewolwer.

Znalazł, czego się najmniej spodziewał: leżącego na ziemi bez przytomności beduina, który przy bliższych oglądach okazał się nikim innym, tylko Kłopotem!

— A to mnie zdziwi! — mrknął Polak, gdy poczuwszy na ustach stony smak wody morskiej ocknął się z omdlenia. — Nawet w najgorszej bójce w knajpie Madame Ribero takem się nigdy nie nadzieli. Supercenowy knock-out!

— Kto, jak, kiedy? — pytał niecierpliwie Stanley, pomagając podnieść się „miękkiemu“ jeszcze w nogach Kłopotowi.

— Kto? No ten, co w pauza chciał nożem trafić. Ze też pan nie może po nocy w domu siedzieć.

— Odprowadzając pannę Landon!

— Ach tak! Spacerek przy księżycu. Swoją drogą ma pan szczęście! W czepku się pan urodził... Ale do trzech razy sztu-

ka. Za czwartym złamanego grosza na pana nie postawię. Raczej wieniec wpierw zamówię!

— Ale kto to mógł być? Ze też pan nie mógł go przytrzymać!

— Przytrzymać... Ja się tu szykuję na złapanie jakiegoś mizernego beduina, co to i palcem tknąć a leży, a tymczasem nadziewam się na najprawdopodobniejszy prawy sierpowy, wymierzony niczym na ringu bokserów! Mój panie jeszcze powinienem, świeczkę na ołtarzu postawić, żem z tego żyw wyszedł. Miał na pięść, mogłem się równie dobrze nadziać na handzar. To nie z beduinem była sprawa. Tylko Europejczyk może mieć takie pojcie o boksie, a i to nie każdy z Europejczyków, bawiących w Kuweicie!

ROZDZIAŁ XX PARTIA POKERA

Mingota parę dni. Złota tarcza słoneczna ze zdziwieniem spoglądała na coraz bardziej niespokojną pustynię, starając się swymi neliotościwymi promieniami zabić na niej wszelkie anormalne życie. Księżyce za to oświeślał drogi wędrowców zakochanej pary. Z pobłażliwym uśmiechem spoglądał na ich pocałunki, tańczył na falach, gdy płynęli łódką na morze, przenikał przez siatkowe dachy uliczek, by zapatrzeni w siebie nie bładzili lub nie potykali się w rowach i dziurach. Był pobłażliwy, jak zawsze zresztą od początku świata.

Stanley ogarnięty gorącą miłością nie zwracał uwagi na upomnienia wieczne trzęźwego Kłopoty. Mimo ostatniego zamachu w dalszym ciągu bagatelizował wszystkie zamiary tajemniczych przeciwników. Wprawdzie rewolwer nosił teraz na wierzchu, jednakże wiedział przecież dobrze, że nie on pierwszy będzie atakował, więc zapewne wszelka reakcja będzie spóźniona. Nie przejmował się tym! Żył tylko myślą o niej, jej widoku tylko pragnął. Reszta była rzeczą obojętną, drugoplanową.

Wprawdzie zamąciła mu nieco spokój wiadomość, że drugi transport broni jest już w drodze, jednakże wszelkie przygotowania na przyjęcie go złożył na głowę Kłopoty.

To też gdy spotkał pewnego dnia Polaka i ten oświadczył mu, że transport jest już w Jazrze, zdziwił się wielce.

— Jakto? Już pan wszystko odebrał, wyładował?...

— I nic się nie stało! Ano, widzi pan, jakoś szczęście mi służy. Byłem nawet bezczelny bo zupełnie się nie krepowałem i niemal oficjalnie przywożłem paki do tego miasteczka. 15 kilometrów od Kuweitu! Gdyby to tak nasi konkurenci o tym wiedzieli! Ale im bardziej oficjalnie się postępuje, tym mniej podejrzewają człowieka.

— Kiedy wypchnie pan transport dalej?

— Jutro lub pojutrze! Muszę zebrać odpowiednią karawanę, bo przecież przysłałi tyle tego żelaza i prochu, że za Napoleona cały świat bym tym zawojuował. Pisałem im, a i oni sami widocznie też czują, że tutaj coś się święci!

Stanley z początku zainteresowany, począł znowu myśleć o rzeczach bardziej mu bliskich.

— Polegam na panu że pan wszystko dobrze załatwi.

Kłopot skrzywił się i chciał już palcą jakiegoś nadzającego określenie obecnego stanu psychicznego swojego „wspólnika“, jednakże ugryzł się w język. Było mu nawet wygodniej, gdy sam nad wszystkim pracował. Odczuwał większą satysfakcję.

— Będzie pan dzisiaj na pokerze u Wetmore'a? — zagadnął przy pożegnaniu.

Stanley niezdecydowanie wzruszył ramionami.

— Nie wiem, zobaczę!

Kłopot skreśliwszy w pierwszą uliczkę, puknął się znacząco palcem w czoło.

— Zwarzywał chłop, ale to zawsze tak z tymi babami — dodał filozoficznie. Zachciało mu się nagle czuć na swoim ramieniu jakąś kobiecą głowę, głąskając płuwo włosów, objąć w pół smukłą kibić, wyrzucić hołubca na drewnianej podłodze... Młody był przecież, dopiero czterdziestka mu z dala świeciła...

— At! — machnął ręką. — Chciałoby się duszy do raju!

Otworzył się drzwi i na ciemny, ponury niemal korytarz chlusnął gwar rozochoconych głosów.

(D. c. n.)